

WARTO KNEBLOWAĆ POSPIESZALSKIEGO?

Piotr Semka • Rzeczpospolita

Gdy popatrzeć na film „Solidarni 2010” jako na element pluralizmu w debacie społecznej, to powinniśmy błogosławić istnienie obecnej TVP i Jana Pospieszalskiego – pisze publicysta „Rzeczpospolitej”

Rada Etyki Mediów skrytykowała Jana Pospieszalskiego za sposób prezentowania w TVP1 przeżyć ludzi przychodzących w dniach żałoby pod Pałac Prezydencki. Jak pisze Rada: w relacjach tych pojawiały się oskarżenia pod adresem przeciwników prezydenta Lecha Kaczyńskiego, stwierdzenie, że Polska nie jest krajem demokratycznym, sugestie spiskowe dotyczące katastrofy pod Smoleńskiem. I dalej: „Red. Pospieszalski reagował na takie wypowiedzi aprobując powtarzając niektóre, oddając głos dwukrotnie tym samym interlokutorom, co miano znamiona manipulacji”.

Mocne słowa Rady podchwyciły inne media, choć niektóre z nich większość wcześniejszych werdyktów tego grona krytykowały i lekcewały. No, ale tym razem stanowisko REM wpisywało się doskonale w trwającą od ponad tygodnia akcję odsądzania Pospieszalskiego od czci i wiary za film „Solidarni 2010”, w którym reżyser Ewa Stankiewicz wykorzystała rozmowy Pospieszalskiego sprzed Pałacu Prezydenckiego.

Wredna gęba wroga

Sygnałem, że akcja jest najwyższej wagi było poświęcenie znanemu prezenterowi dużych zdjęć na portalu wyborcza.pl i okładka „Newsweeka” z odpowiednio dobraną wredną gębą wroga publicznego. Sam za siebie mówił też tytuł z wyraźną aluzją do czasów PRL: „Mamy nowego Trybuna Ludu”. Ale „Newsweek” postawił tylko kropkę nad i.

Wcześniej autora programu „Warto rozmawiać” ekskomunikowali publicystycznie Tomasz Lis, Katarzyna Kolenda-Zaleska, Piotr Stasiński i Magdalena Środa. Tomasz Jastrun z kolei ujawnił, że dotąd uważał Pospieszalskiego tylko „za nawiedzonego katolicko i narodowo ale w sumie poczciwca”. Teraz by go już jednak nie przywitał serdecznie, bo „poczciwość podszyta nawiedzeniem czeka tylko na odpowiednią chwilę, aby zbiesić się i spodlić”. Aby dostatecznie zdefiniować zbrodniczość Pospieszalskiego Dominika Wielowieyska ogłosiła, że nie wolno porównywać jego występów z show duetu Wojewódzki-Figurski „Po trupach do celu”. Bo wesołkowie z radio Eska Rock uprawiają tylko satyrę, a Pospieszalski sieje nienawiść.

Wobec tak udanego przygotowania ogniowego do rozprawy z telewizyjnym publicystą SLD zażądało, aby sprawą zajęła się KRRiTV, gdyż film Stankiewicz i Pospieszalskiego „tworzy pełne obsesji obrazy”. Ale nawet to nie uchroniło lewicy od złośliwych pytań Agaty Nowakowskiej z „Gazety Wyborczej”, która oskarżyła Sojusz o współodpowiedzialność za obecność Pospieszalskiego na Woronicza.

Wobec tak jednolitej linii mediów biskup Kazimierz Ryczan, który wziął Pospieszalskiego w obronę został surowo skarcony przez wiele mediów. Wszystko za to, że w trakcie kazania 3 maja w Kielcach wyraził zaniepokojenie, że Pospieszalski oskarżany jest o manipulowanie widzom i że pojawiają się żądania jego wydalenia z TVP. Pomysły takie biskup Ryczan skwitował słowami: „zbliżamy się do Białorusi”.

Uf, całkiem niezłe jak na 2 tygodnie.

Co wolno artystycznej śmietance

Postawmy więc parę pytań. Czy Pospieszalski miał prawo do rejestrowania opinii ludzi na Krakowskim Przedmieściu? Moim zdaniem miał. Ci ludzie mieli prawo do swoich emocji, a my mieliśmy prawo je poznać. Owszem Pospieszalski powinien zareagować w wypadku ostrych personalnych sugestii i oskarżeń np., że Donald Tusk ma krew na rękach. Ale już

opinie wyrażające nieufność wobec zamiarów Rosji nie powinny być cenzurowane. Rosja Putina sama ciężko zapracowała na taką podejrzliwość, choćby skrytobójczym mordem na Aleksandrze Litwinience czy przypadkami śmierci niezależnych dziennikarzy.

A już deklaracje patriotyzmu czy wstydu za brak reakcji na obrażanie i pomiatanie prezydentem były zupełnie na miejscu. Tak samo jak uzasadnione krytyki mediów za wcześniejsze wyszydzanie głowy państwa i spóźnione zachwyty nad jego cnotami.

Środowiska lewicy uwielbiają ostry drapieżny reportaż – jak filmy Michaela Moora – ale lubią go w obcych krajach. U nas styl „camera verité” wywołuje popłoch, bo ludziom zdarza się mówić rzeczy, których nie chcą słyszeć politycy największej partii czy najsilniejszej telewizji. A przecież szanse były równe – każda stacja mogła wysłać do kolejki stojącej do trumien pary prezydenckiej ekipy reporterów, które mogły dyskretnie i taktownie podyskutować z ludźmi o ich odczuciach.

Czy Pospieszalski wymuszał coś na ludziach? Podpowiadał im, jak mają reagować na jego pytania? Nie. Na filmie widzieliśmy ludzi o zdecydowanych poglądach, w imię których potrafili stać po 17 godzin w kolejce, aby oddać hołd tragicznie zmarłym. Dlaczego Andrzej Wajda korzystając z łamów gazet ma prawo prezentować swój pogląd na temat miejsca pochówku Lecha Kaczyńskiego, a zwykli ludzie mają uważać swoje opinie za coś niestosownego?

Już słyszę argument, że Wajda to super intelekt, a na filmie duetu Stankiewicz-Pospieszalski ludzie snuli najrozmaitsze teorie. No dobrze, ale intelekt Wajdy nie zmienia przecież faktu, że jego próba rozpętania awantury o Wawel była skandaliczna. Albo dlaczego „Gazeta Wyborcza” ma prawo sugerować, że do katastrofy mogło dojść na skutek presji prezydenta, a cenzurowane mają być same choćby pytania, czy Rosja prowadzi śledztwo w przezroczysty sposób.

Nie zapomnę też, jak w TVN Grzegorz Miecugow w rozmowie z prof. Tomaszem Nałęczem wieszczył, że protesty przed kurią biskupią przeciwko pochówkowi prezydenta Kaczyńskiego na Wawelu potrwać jeszcze parę dni. A miły gość z fałszywym współczuciem wykazywał zrozumienie wobec spolegliwości kardynała Dziwisza, bo pamiętał, jak przed wojną krewcy legionišci grozili zaatakowaniem Kurii, gdy ówczesny metropolita krakowski kardynał Stefan Sapieha naraził się zwolennikom pochówku Józefa Piłsudskiego na Wawelu.

Pamiętam dobrze reportaże z manifestacji feministek lub pacyfistów. Wtedy dzisiejsi krytycy Pospieszalskiego z reguły uważali ostrość widzenia reżyserów za zaletę. Filmowcy, którzy cytowali drażliwe opinie o tożsamości waginy, o Amerykanach jako rzeźnikach ludu afgańskiego byli chwaleni za odwagę. Tak samo się działo, gdy powstawały filmy Agnieszki Arnold o Jedwabnym czy sprawach polsko-ukraińskich. Bezkompromisowość uważana była za zaletę, a niekiedy nawet premiowana nagrodami.

Ale co wolno artystycznej śmietance, nie wolno Pospieszalskiemu...

Element pluralizmu

Czy film Stankiewicza i Pospieszalskiego nie miał wad? Miał. Był za długi, można by z niego usunąć najbardziej zacierzwione opinie i odsiać głosy dość podobne do siebie. Można było trzymać się zasady, by ta sama osoba wypowiadała się raz, góra dwa, a nie po pięć czy sześć razy.

Ale jeśli ten film tak ostro atakowano, to nie za formę ale za treść. A ta treść była realnym faktem społecznym. Trzeba by cenzury, aby w 100 procentach skutecznie zapobiec jej rozszerzaniu się. Tylko zadajmy sobie pytanie, dlaczego film „Solidarni 2010” miałby być kopiowany jak PRL-owski „półkownik”, gdy w tym samym czasie „Krytyka Polityczna” ma prawo wydawać cały tomik zawierający teksty autorów przerażonych tym, jak to bogoojczyzniany demon dopadł Polaków?

Gdy popatrzeć na film „Solidarni 2010” jako na element pluralizmu w debacie społecznej – to powinniśmy błogosławić istnienie obecnej TVP i Jana Pospieszalskiego. W przeciwnym razie relacje z tego, co działo się przed Pałacem Prezydenckim, byłyby dokładnie takie samej jak w TNV i Polsacie. Dzięki Pospieszalskiemu mieliśmy dostęp do pluralizmu poglądów.

I jeszcze jedno – nie broniłbym tak filmu „Solidarni 2010”, gdyby nie wcześniejsza nagonka na film „Towarzysz generał”. Oto bowiem na naszych oczach protesty medialne przekładają się na decyzje polityczne, a te na konkretne działania w TVP – tak tworzy się nowy rodzaj cenzury, tak powstaje nacisk, który powoduje, że ludzie wylatują ze stanowisk na Woronicza, a odważni dziennikarze pokazywani są na okładkach tygodnika z obraźliwymi tytułami. Przesadzam? Chciałbym, aby była to przesada, ale w atakach na ten film, dostrzegam sugestię, że to, co mówili Polacy w pierwszych dniach po smoleńskiej tragedii powinno być objęte specjalną cenzurą prewencyjną. A to oznacza, że racje miał biskup Kazimierz Ryczan. Pod wieloma względami grozi nam, że zbliżymy się do Białorusi.

Opublikowany w **aktualności** przez Maciejewski Kazimierz w dniu 5 Maj 2010

<http://wzzw.wordpress.com/2010/05/05/propa-granda/>

PROPA-GRANDA

Marcin Wolski • Gazeta Polska

Trwa wojna wirtualu z realem. Mogło się wydawać, że propagandowy matriks rozsypał się wraz z wielką manifestacją rodaków w dniach żałoby, kiedy odkrycie “media kłamią” przeleciało ożywczym przeciągiem przez polskie głowy, ale nie.

Siły Jasnogrodu nie składają broni. Ostatnio odkryto, że w tłumie pod Pałacem Prezydenckim wypowiadającym się do kamer była trójka aktorów. Hałas powstał olbrzymi i atak – nie wprost, ale w domniemaniu, w szeptankach, że aktorzy scen warszawskich za sowitą kasę zostali obsadzeni w rolach żałobników, teksty napisał im Pospieszalski, a zatwierdziło kierownictwo PiS-u. Kto wie, czy wkrótce nie dowiemy się, iż to, co działo się w one pamiętne dni na Krakowskim Przedmieściu, było jedną wielką inscenizacją – z udziałem tysięcy statystów, opłacanych za publiczne pieniądze po 10 zł za godzinę stania. Zresztą nie było ich tak wielu, kolejkę wokół kolumny wygenerowano za pośrednictwem grafiki komputerowej.

Co do statystów, nie wiem, czy to ostatecznie chwyci, ale aktorzy... wiadomo, komediantci nie mówią własnym głosem, tylko grają role obywateli i to nigdy za darmo, co tak słusznie wykazał, demaskując kulisy tzw. bojkotu w stanie wojennym, Jerzy Urban. Tylko jeśli będziemy tak podejrzliwi wobec aktorów, co z reżyserami?

Ci też pracują przeważnie na cudzych scenariuszach. W tym kontekście powraca kwestia ostatnich dokonań mistrza Wajdy, który po krótkim nieudanym “klipie” “Wawel nie dla Kaczora” kręci na Zachodzie sensacyjne kawałki, twierdząc w wywiadach, podobnie jak znany intelektualista białoruski Aleksander Łukaszenko, że to polski prezydent był sprawcą katastrofy. Może nie fizycznie, ale z całą pewnością moralnie!

Jest to twierdzenie odważne, na miarę Złotej Palmy (która komuś odbiła) lub Srebrnej Muszli, nie mówiąc o Honorowym Niedźwiedziu (z Putinem). W dodatku ta wzmagająca się szeptanka zdradza, może trochę przedwcześnie, główny kierunek ataku w rozpoczynającej się kampanii: “Wybierać po nieodpowiedzialnym prezydencie jego jeszcze bardziej nieodpowiedzialnego brata, to dopiero byłaby nieodpowiedzialność...”

A swoją drogą, należy współczuć Józefowi Stalinowi braku lepszych propagandystów. O ile prościej wyglądałyby dziś stosunki polsko-rosyjskie, gdyby swego czasu udało się wmówić światu, że wobec perspektywy niemieckiej agresji internowanym polskim oficerom rozdano broń, a ci, jak to Polacy, wybili się sami.